

Redaktor odpowiedzialny  
Teodor Żychliński w Poznaniu.

Administracja i ekspedycja: Plac Wilhelmowski No. 2.  
Biuro redakcyjne: Plac Wilhelmowski No. 4.

Dziennik Poznański  
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni  
świętych.

Zgłaszanie ogłoszeń  
z małymi wyjątkami, Prusaków ogarnęła. Prawo siły  
jest dla nich dziś bożyszczem, aneksye drugą naturą.

Cena ogłoszeń (inzeracji):  
od wiersza drobnego 1 gr. 6 fen. — Reklamę od wiersza  
drobnego 3 gr. (incl. tłem).

Listy  
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być  
frankowane.

# DZIENNIK POZNAŃSKI.

**Przedpłata kwartalna**  
wysnosi w Poznaniu 3 tal. 16 gr., w monarchii pruskiej  
3 tal. 1 gr. 3 fen., w Austrii 3 tal. 41 cent., w Niem-  
czech 3 tal. 12 gr., w Francji 16 fr., w Anglii 1 f. 1 s.  
w Szwajcaryi 3 tal. 16 gr., w Danii 4 tal. 26 gr., w Wlo-  
szech 38 fr., w Rzymie 30 fr., w Szwajcaryi 25 fr., w Bel-  
gii 16 fr., w Turcyi 28 fr., w Ameryce 6 dol.  
**Przedpłata i ogłoszenia**  
przyjmują się w ekspedycyi; przedpłata przyjmują w mo-  
narchii pruskiej, oraz w państwach do zwierzchnictwa po-  
stowego niemiecko-austriackiego, należących urzędów pocztowych.  
W innych krajach są tylko nasze agencje, za których  
pośrednictwem (sob. niż) można także przesyłać ogło-  
szenia do ekspedycyi Dzien. Poznańskiego.  
**Rękopisma**  
nadawane redakcyi nie zwracają się i bieżą  
niezostają.

## AGENCYJ DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

W Wroclawiu: Kary & Przedozi, Schulbrücke 7 i Jonke & Sarnighausen, Junkerstrasse 12. — W Lwowie: Ignacy Herock, ulica Halicka 240. — W Szwajcaryi: Haasensteln & Vogler w Bazylei. — W Paryżu (przyjmują przedpłate): Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i Mr. L. Plodski, 20 Rue des Tournelles. — W Brukseli: Dubois, directeur des salons de lecture Galerie de la Reine 10. — W Londynie: księgarnia H. Bendor, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Agencje do przyjmowania ogłoszeń: Na całej Francyi w Paryżu: pp. Havas, Lafitte, Buller & Comp. Place de la Bourse, nr. 8. — W Berlinie, Hamburgu, Frankfurcie a. M. i Wiedniu: Haasensteln i Vogler. — W Lipsku: Engelhorni Port.

### POZNAŃ, 21 grudnia.

Rozprawy na wczorajszym posiedzeniu izby drugiej sejmiku pruskiego wielkiej były doniosłości politycznej, jak to wyświadcza jeden z korespondentów naszych berlińskich. Rzecz toczyła się o wcielenie księstw zaalbiańskich a w ciągu dyskusyi wyszła na jaw w całej nagości niepokonkromiona żądza zaborowa, która obecnie wszystkich, z małymi wyjątkami, Prusaków ogarnęła. Prawo siły jest dla nich dziś bożyszczem, aneksye drugą naturą. Nie dość im Hanoweru, Hessi, Nassawskiego i księstw zaalbiańskich, pragnęliby zagarnąć wszystko co niemieckie. Zaiste, otwartość, z jaką to wypowiedziano wczoraj w izbie poselskiej pruskiej, powinna być przestrożą dla mocarstw europejskich. Tylko kto się czuje potężnym, może tak śmiało objawiać światu swe zaborcze zachcianki. — W imieniu koła polskiego zaprotestował przeciw wcieleniu księstw do monarchii pruskiej poseł Kantak.

Z Czech zamieszczamy poniżej korespondencję, z źródła poważnego płynącą, w której czytelnik znajdzie treściwy pogląd na położenie monarchii rakuskiej i na prace narodowe stronniactwa czeskiego, które wytrwalejszą niezłomną wnikliwość latami podjęto całkiem coraz już głębiej sięgające korzenie germanizacyi i zdobyło sobie dzisiejsze świetne stanowisko. Obymy przykład biorąc z pobratymców naszych, umieli równą okazać solidarność narodową, gdziekolwiek tego będzie potrzeba. Wybory do parlamentu rzeszy północno-niemieckiej następcą nam niebawem sposobność ku temu.

Opóźnienie wyjazdu cesarzowej Eugenii do Rzymu, nagły powrót generała Fleury z Florencyi do Paryża, oraz milczenie dzienników francuskich o konsystorzu, który podobno odbył się na dniu 15 bm. w Watykanie, nie najlepiej zdają się wróżyć o stanie rokowań rządu włoskiego z Stolicą Apostolską. — Również, jak zwracają w kołach rządowych petersburskich, nie miały się powieść układy toczące poufnie pomiędzy Rzymem a patriarchatą caro-grodkim, mające, jak wiadomo, na celu połączenie kościoła greckiego z rzymskim. W dzienniku Byzantis, który w języku greckim wydawany jest w Carogrodzie, ukazało się nawet oświadczenie patriarchy Sofroniusza, zaprzeczające stanowczo wszelkim pogłoskom o istnieniu podobnych rokowań. Ile w tym prawdy, trudna dociec.

Wiadomości o pochwyteniu cesarza Maksymiliana przez Juary-tów nie dają zbytniej wiary w Paryżu. Natomiast potwierdza się, iż stan zdrowia cesarzowej meksykańskiej jest całkiem bez nadziei, tak iż postanowiono podobno nieszczytną monarchijną zawiesz do jednego z słynnych zakładów dla obłąkanych w Szwajcaryi. — Z budżetu ogłoszonego w Monitorze okazuje się, że ewakuacja Meksyku niechybnie w r. p. nastąpi. Summa pszczydła jest bowiem w pomienionym budżecie. — Rolizna cesarska powiększyła się o księżniczkę, którą wczoraj księżna Klotylda szczęśliwie powiła.

### Jeszcze raz wybory do parlamentu północno-niemieckiej Rzeszy.

Już w pierwszym naszym artykule o powyższym przedmiocie staraliśmy się zwrócić uwagę publiczności naszej na znaczenie owych wyborów, oraz na trudności i przeszkody, z jakimi nam przy tej sposobności spotykać się przyjdzie. Mianowicie przypominaliśmy, że tutejsza ludność niemiecka nie omissza bez wątpienia rozwijać na tym polu działalności, a tym skuteczniejszej, że znajduje bezwzględne poparcie we władzach miejscowych i że rozpoczęta agitacya zejdzie się naturalnie najzupełniej z interesem rządowym. Przewidywanie nasze doznało się przedszego sprawdzenia, aniżeli oczekiwać było można; agitacya wyborcza ze strony ludności niemieckiej rozpoczęła się już i to w sposób, jakkolwiek spodziewany, to przecież dotkliwie uczucia nasze i prawa rażące. Obie wychodzące tutaj gazety niemieckie zamieściły w numerach swych z dnia 15 grudnia r. b. odezwe „do mieszkańców prowincyi Poznańskiej“, podpisaną przez 45 osób różnych stanów, wyznają i odcieni politycznych, jak np. pp. Tempelhoffa z Dąbrowki, doktora Waldsteina redaktora Ostdd. Ztg., Edwarda Mamrotha, Bethmanna-Hollwega z Runowa, hr. Blankensee-Firckska, kupca Breslauera i innych. W odezwie tej powołują się podpisanymi do patriotyzmu niemieckiego mieszkańców W. ks. Poznańskiego, jak gdyby tu żadnej a żadnej ludności polskiej nie było; wzywają „tutejszą prowincyę“, aby się nie leniła we współubieganiu ze „starszymi swemi siostrami wielkiej niemieckiej ojczyzny“ w ostatecznym jej ukonstytuowaniu, mającym uzupełnić dzieło zwycięstw pruskich, a zapowiadając optymistycznie, że „północno-niemiecki związek będzie widownią, wynagradzającą pracę i zdolność jego mieszkańców, prz. bytkiem wolnego rozwijania się, równouprawnienia wszystkich obywateli państwa, bez różnicy narodowości i wyznania, a tym samym ukończoną ojczyzną wszystkich swych mieszkańców“, — kończą dosłownie, jak następuje: „My niżej podpisani, trzymając się w czasach zwyczajnych różnych chorągwi, zgodziliśmy się niniejszym, aby dla patriotycznych usiłowań wyborczych w naszej prowincyi stworzyć tymcza-

sowe wspólne ognisko. W przeciągu kilku dni wskażemy wam mężów, którzy w powiatach podjęli się tworzenia stowarzyszeń miejscowych. Wspierajcie nas każdy z osobna w niezbędnej pracy organizowania wyborów. Wystąpmy wobec naszych przeciwników w ściśle zwartych szeregach; skoro każdy swoje uczyni, nie obejdzie się bez pożądanego skutku.“ — Tak daleko odezwa komitetu niemieckiego wyborczego, nie będąca dla nas, prawdę powiedziawszy, niczem niespodziewanem, dająca jednakże miarę trudności, z jakimi nam się w odpowiednim dziele spotkać przyjdzie, tym bardziej, że naiwnością byłoby przypuszczać, iż nam będzie wolno bronić się tą samą bronią, jaką nas strona przeciwna bez przeszkody zaczepia. Będzie to walka bardzo nierówna; ażeby ją zrównoważyć, aby rezultat uczynić jak najmniej dla nas niekorzystnym, trzeba nam będzie indywidualną gorliwość i zabiegłość jak najogólniejszą, jak najwzschodniejszą wynagrodzić szkody, wynikające niewątpliwie z niedostatku swobodnej i nie mogącej jawnego programu postawić organizacyi. Daj Boże, aby instynkt narodowy i skrzętność prywatna zastąpiły tu choć w części ów ubytek! Odrzucamy się w tym mierze raz jeszcze do wszystkich naszych współobywateli, wszędzie gdzie są i gdzie się czują Polakami, do każdego z osobna, bez żadnego wyjątku, bez względu na różnicę religii, stanu i wyznania politycznego. Niechaj usiłowania naszych przeciwników, niechaj wszelkie przeszkody i trudności będą dla nas tylko miarą i wskazówką podwojenia naszej własnej na tymże polu działalności! —

Kończąc, pozwalamy sobie jeszcze następną nawiasową wzmiankę, aby publiczność nasza umiała rozróżnić między swymi przeciwnikami. Pofuhy organ władz tutejszych Posener Ztg. odrzuciła wspomnianą wyżej odezwe bez żadnego dodatku z własnej strony, po prostu jako dokument sobie nadesłany. Organ tutejszego liberalizmu niemieckiego Ostdeutsche Ztg. nieograniczając się na tem, dodaje do odezwy komitetu w wyborczego obszerny komentarz, w którym między innymi czytamy: „Kto z nami na tym stanowisku (to jest na stanowisku konieczności wcielenia Poznańskiego do związku północno-niemieckiego) się znajduje, czy Polak czy Niemiec, jest nam pożądanym.“ A więc organ

pseudo-liberalizmu przypuszcza, jak widać, że się znajdzie człowiek noszący nazwę a przyznający się do charakteru Polaka, co będzie głosował za wcieleniem naszego kraju do Rzeszy północno-niemieckiej a tym samym uświęcał fakt najoczywistszego zaprzeczenia własnej narodowości. Nie możemy zabronić naturalnie organowi rzekomego liberalizmu, walczącemu wygodnie i bezpiecznie, bo pod zastoną opieką i w interesie materyjalnej siły, traktowania swego rzemiosła choćby w jak najrozciąglejszy sposób, ale pozostawiamy sumieniu i uczciwości jego redaktorów rozstrzygnięcie pytania, czy się godzi obrażać nas i dotykać w uczuciu naszej czci narodowej?

### Wiadomości urzędowe.

NPan raczył wiceprezesa sądu apelacyjnego, tajnego nadzorca sprawiedliwości de Rège w Poznaniu mianować podsekretarzem stanu w ministerstwie sprawiedliwości a radcą sądu apelacyjnego Schultz Völcker w Głogowie wiceprezesa sądu apelacyjnego w Poznaniu.

### Korespondencje Dziennika Pozn.

Warszawa, 12 grudnia.

... Milutyn i zmiany chorobą jego wywołane, są dotąd niewyczerpanym przedmiotem rozmaitych wniosków, przypuszczeń i wieści, jakie krążą po bruku tutejszym. Ze wszystkich tego, to pewna, że znakomity nasz organizator i reformator popadł w nielaskę cara, a skutkiem alteracyi uderzony apopleksyą, stracił przytomność i mowę i dziś walczy z agonią śmierci. Więść zaś, jaką poplecznicy jego rozpuszczają, iż przyczyną choroby jego był nadmiar pracy, jest najzupełniej fałszywą. Gniew i nielaska cara strąciły z nog tego niwelatora narodowości naszej. Dla niego, tak wysoko stojącego, tak pomiatającego z dziką uciechą nieszczęśliwym narodem, cios to był zbyt bolesny, a tym więcej bolesny, bo niespodziewany. Sądzaj, iż stoi tak silnie i wysoko, że nawet gniew carski dosięgnąć go nie potrafi. Tymczasem silne wpływy działały wciąż przeciwko niemu; a wreszcie traf czy przypadek miał zwyciężyć wszystkie jego rachuby. Mówią, iż pani Prozor z domu hr. Grabowska, siostra p. Kretkowskiej, wywiezionej do Rosyi i tamże w r. 1865 zmarłej, tą rzą była narzędziem karzącej nemesis. Korzystając z chwilowej sposobności i usposobienia cara, miała w jaskrawych a prawdziwych kolorach przedstawić mu cały oplakany a chaotyczny stan kraju, wywołany reformami Milutyna, opisać grabież, prześladowania i tyśiączne nadużycia i niesprawiedliwości przez niego i jego bataliony czynowników dokonane, i... car pierwszy raz, jak taż wieść głosi, usłyszawszy o tem, zatrwożył się, a dając folgę swemu dobrotliwemu sercu, natychmiast

### Kronika Lwowska.

14 grudnia.

□ Gdy przed kilkoma dniami zobaczył prozoplane po rogach ulic czerwone afize z ogłoszeniem, że od dnia 5 grudnia codziennie przez dni pięć wystawione będą w sali radnej w ratuszu na widok publiczny obrazy olejne i akwarele Franciszka Tepy, przeznaczone na wystawę paryską, zarumieniłem się mimowoli i trochę nieobrze mi się zrobiło. Pomyślałem sobie bowiem, że skrzywdził artystów naszych, twierdząc w jedużej z mych ostatnich Kronik, iż oni zgola nie nie robią. Uczułem wyrzuty sumienia, zawstydzilem się, pewny byłem, że popelnili lekkomyślność w tym wieku, niedopreczabzenia, twierdząc nierozważnie, że artyści nasi nie nie robią, w chwili, gdy oni najbardziej pracują, przygotowując się do wystawy, na której chcą stanąć do walki z artystami całego świata. Niemógł lepiej, pomyślałem, odpowiedzieć p. Tępa na moje twierdzenie, jak urządzeniem wytały. Ze spuszczonej na kwinę nosom odszedłem od drzwi, postanawiając, złożyć wszy pychę z serca, zaparzyć się samego siebie, uderzyć się jako grzesznik skrzyżony w piersi i w najbliższej Kronice przeprosić skrzyżony artystę, któremu niezastulenie posadzi, a co gorzej, pomówił o niepielegnowaniu swego dla kraju tak cennego talentu, o zapomnianie biednej u nas kłaniedbaniej i zaniedbywaniej sztuki, słowem, najczerszy miałem zamiar powiedzieć me culpa i oddać winny hołd artyście. Nim to jednak uczynić mógłem, musiałem pójść na wystawę, zobaczyć najnowsze prace naszego Tępy, przekonać się naocznie, że byłem istotnie błędnie, musiałem, jak Tomasz niewierny, własnymi doznać się palcami, aby uwierzyć. Złożywszy dziesiątaczka bilet, z rozprzedaży których dochód przeznaczyl szlachteny artysta na korzyść funduszu wdów i sierot po mieczanach lwowskich, wszedłem na salę wystawy. Rzuwszy po rozstawionych obrazach okiem, dziwnego dośladem uczucia i przekonałem się przy tej sposobności, że artysta, że moja ciotka ma słusność zarzucać mi, iż jestem złośliwy. Zobaczywszy obrazy, które p. Tępa wykonał, cieszyłem się, wyznając to ze wstydem, że nie on zajął mam słusność, bom w Dzienniku naszym napisał prawdę. Amicus Plato sed magis amica veritas. I pan Tępa nie jest wolny od zarzutu, który przysłałem wczoraj uczynić naszym artystom. Wystawa bowiem, którą p. Tępa urządził, nie jest bynajmniej wyjątkiem, lecz dawnych i bardzo dawnych prac tego artysty. Z wyjątkiem dwóch portretów i kilku akwarel przedstawiających lekko i z talentem naszkicowane wcielenia naszych z okolic Pieniak i Potarzycy, w obrobionych w tym roku, są wszystkie wystawione obrazowocem prac całego życia artysty i są z małym wyjątkiem własnością hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego. Tam i miniatura artysty, malowana przed 15 laty, a świadcy z jednej strony, jak publiczność nasza do wystaw obrazów tęskni, a z drugiej najpochlebniejszym ta-

wspomnienia z podróży na Wschód, odbyty przed dziesięciu czy dwunastu laty, i portret Teofila Lenartowicza, przed dziesięcioma robiony laty; są szkice i studia z dawniejszych lat, nowszych rzeczy niema wcale żadnych krom wspomnianych kilku akwarelek i dwóch portretów, co jednak nie ujmuje wartości wystawionym przez p. Tępę pracom jego.

Wystawa utwierdziła wszystkich w przekonaniu, że pan Tępa jest niezrównanym mistrzem w akwarceli. Drugiego akwarelisty, któryby mógł z Tępą iść w zawody, nie ma Polska, a nie wątpię, że i na wystawie paryskiej wytrzyma nasz artysta pod tym względem wszelką konkurencyę. Cóż to za potęga koloryty, co za niezrównany dar pochyczenia podobieństwa, ileżto prawdy we wszystkich pracach Tępy, a obok tego ileż czarującego wdzięku! Wątpię, by się znalazł artysta, któryby tak pojedynczymi, tak prostymi środkami tyle zdołał wydobyc siły, tyle naturalnego sprawić efektu. Każda z pod pędzla Tępy wyszła postać zdaje się ruszać, występować z papieru, przemawiać, słowem żyć. Jakaż szkoda, że p. Tępa nie tworzy z tych swoich studiów, z tych typów tak wiernie, tak żywo z natury zdjętych obrazów, tak zwanych „rodzajowych“, że nie maluje scen z życia naszego ludu, które tak pojął, tak zrozumiał, tak podślucał. Mamy tylko oderwane od siebie, żadną myślą niepołączone typy, charakterystyczne, z fotograficzną wiernością zdjęte z natury postacie luźne, pojedyncze zwrotki pięknych jakichś pieśni, studia drogocenne w tece malarza lub znawcy jako bogaty materiał do przyszłych obrazów, ale obrazów w właściwym słowa znaczeniu niemy. Są to tylko typy, portrety, materiały do obrazów, a na tem taki mistrz jak Tępa zawodu swego kończyć nie powinien. Od artysty tak utalentowanego jak p. Tępa ma kraj prawo żądać czegoś więcej, niż luźnych karteek do albumu p. Dzieduszyckiego.

Między portretami akwarelowymi zajmuje niewątpliwie pierwsze miejsce prześlizchny portret pani Z. Piękną to, bo charakterystyczna głowa, i czarodziejską trzeba mieć rękę, by tak ją wymalować, jak ją wymalował Tępa. Taki portret niezawodnie na wystawie paryskiej przyjętym będzie, bo między arcydziełami najznakomitszych portrecistów zaszczytne zawsze zajmie miejsce. Czy p. Tępa i który z olejnych portretów na wystawie paryską wysłać zamierza, powiedzić nie umiem, na każdym sposobie niemoga one iść w porównanie z jego akwarelami. Niedobrze zrobił artysta, że obok tak chwalonego portretu Joachima Lelewela, malowanego przed sześcioma laty, wywiesił świeżo zrobiony portret hr. Kazimierza D. Porównując te dwa portrety, budzi się w widzu, co najmniej, mniemanie, że p. Tępa wcale nie postępuje.

Publiczność nasza zachwycona wystawą. W przeciągu dni pięciu zwiędziło wystawę przeszło 1000 osób, a kierownicy funduszu „wdów i sierot po rzemieślnikach lwowskich“, dla którego przeznaczony jest dochód z wystawy, uprosili artystę, że do czwartku przedłużył wystawę, którą do chwili ostatniej bardzo licznie zwiędzano, co świadczy z jednej strony, jak publiczność nasza do wystaw obrazów tęskni, a z drugiej najpochlebniejszym ta-

lentu p. Tępy jest świadectwem. Bądź co bądź, lubo niejedno p. Tępe zarzucić można, przynajmniej należy, iż jest on jednym z pierwszorzędnych naszych artystów polskich i obok Matejki, Rodakowskiego i Grotgiera bardzo zaszczytne w zastępie licznym malarzy naszych zajmuje miejsce. Tępa nie stworzył obrazu historycznego, jakie z pod pędzla Matejki wychodzą, jego portrety olejne niemoga iść w porównanie z portretem jen. Dembińskiego, wymalowanym przez Rodakowskiego, nie jest i nie będzie Tępa poetą jak Grotgier, twórcą poematów takich jak „Polonia“ lub „Lituanica“, ale też żaden z wspomnianych wielkich artystów nie wymaluje takiej jak Tępa akwareli, którą zdawałoby się, że nasz artysta do najwyższego doprowadził już szczytu. Widziałem i Rodakowskiego i Grotgiera akwarele, znam akwarele Kossaka, który obok Tępy pewnie najwyższ w tym rodzaju malowania doprowadził, i pewny jestem, że wszyscy ci znakomici artyści nasi sami palnie zwycięstwa oddadzą Tępie, a mam nadzieję, że ją i na wystawie świata artysta nasz zdoła będzie.

Niepodobniestwem byłoby w szczytłych ramach niniejszej Kroniki, w której niejedno jeszcze jest do zapisania, wylizywać i ocenić wszystkie te z niewymownym urokiem a mimo to z taką głęboką prawdą odtworzone typy ludowe, którym się do sytu napatrzeć niemożna, podnieść jednak muszę najcenniejsze między niemi, a mianowicie ślicznie wymalowany portret cyranki z podpisem „Nędzia“, portret dwóch „Żydów“, arcydzieła i jego syna z dóbr hr. Dziełuszyckiego, „Krakowiankę“, „Czarownicę z Potarzycy“, „Kobietę z Pieniak“, „Żołnierza kociuszkowskiego“, staruszka 100 letniego z pod Krakowa. Te obrazy podobno obok kilku portretów wysłała artysta do Paryża.

Czy który inny z naszych artystów lwowskich prócz Tępy wyszle co na wystawę paryską, nie wiem. Wątpię jednak, bo niewiem, czy który z nich ma co do wysłania. Jeden z artystów tutejszych nosił się wprawdzie z myślą wyprawienia do Paryża obrazu swego większych rozmiarów, lecz jak właśnie słyszałem, odstąpił od tego zamiaru, niemając środków pieniężnych na opędzenie wydatków, połączonych z wysyłką tak wielkiego obrazu, a tym mniej na opędzenie kosztów podróży i pobytu w Paryżu podczas wystawy, co jest dla eksponentów niezbędnie potrzebnem. Opowiadano mi, że artysta ów udał się do jednego z najzamożniejszych naszych obywateli z prośbą o pożyczkę trzechset guldenów na cel wspomniany, tj. na opędzenie kosztów wysyłki obrazu. Obywatelowi wymówił się tłómacząc, że nie ma pieniędzy. Nic w tem dziwnego. Rzecz bardzo u nas zwykła i niewspominałbym o tem, gdyby się na tem kończyło, ale zapisać się godzi, że artysta ów, odstąpiwszy od zamiaru wystawienia swego obrazu w Paryżu, zaproponował żartem w kółku mieszczan naszych, czyby mu mieszczanie nie przyszli w pomoc i nie dostarczyli potrzebnej sumki kilkuset guldenów na pokrycie wydatków z wystawą połączonych. I oto, jakby na zawstydzenie owego pana, w okamgnieniu złożyli, a raczej zobowiązali się złożyć tej pogadance obecni mieszczanie, po większej części

rzemieślnicy, krawcy i stolarze, dwieście dwadzieścia guldenów, i byłoby niezawodnie, gdyby artysta z ich ofiary chciał korzystać, całą potrzebną złożyli sumę. Zapisawszy, co zdaniem mojem na każdy sposób zapisać godziło się, dodam, że jeżeli obywatel ów odmówił artyście pożyczki dla tego, aby go powstrzymał od zamiaru ekspozycyji swego obrazu w Paryżu, w takim razie uczynił dobrze, o ile bowiem obraz ten ocenić jestem w stanie, niemi, że komisya ekspozycyjna byłaby obrazu nie przyjęła i artysta byłby tylko na niepotrzebne narazony wydatki. Obraz o którym mowa, dzieło kilkoletniej młodej pracy, może się u nas bardzo podobać, bo ma dla nas Polaków wartość niemałą, w Paryżu jednak na wystawie świata, gdzie o losie obrazu jedynie jego artystyczna rozstrzyga wartość, nie poznanoby się na nim.

Niemogę przy tej sposobności niewspomnieć o zawierającym się u nas Towarzystwie sztuk pięknych. Pisałem już o tem kilkakrotnie, a jednak muszę wrócić do tego przedmiotu, a to z dwóch powodów; najprzód dla tego, że sprawa ta jest u nas, wyrażając się językiem parlamentarnym, teraz na porządku dziennym, należy więc do kroniki, a powtóre dla tego, że z powodu moich skromnych w Dzienniku Pozn. poczynionych uwag, zaatakowano mnie w tutejszym Dzienniku literackim. Co do rzeczy samej, mogę dziś bez obawy zaprzeczenia donieść wam, że zamierzone Towarzystwo lwowskie przyjdzie do skutku. Niezbędna liczba 200 akcyonaryuszów do ukonstytuowania się Towarzystwa, zbierze się już wkrótce, będzie więc można niebawem przystąpić do zwołania walnego zgromadzenia członków, do wybrania stałego komitetu urządzającego czyli dyrekcyi i do powzięcia względem dalszego losu całego stowarzyszenia uchwał. Jaki to los ten będzie, przewidzieć dziś trudno, powtarzam jednak moje obawy, że jeśli Towarzystwo krakowskie nadal obok lwowskiego istnieć będzie, jeśli te dwa Towarzystwa się nie zleją, a przynajmniej w porozumieniu działać nie będą, w takim razie będą sobie szkodzić wzajemnie, walcząc ze sobą o akcyonaryuszów, o których nie łatwo, a walka ta może być dla jednego lub drugiego Towarzystwa zubożająca. Dla tego powtarzam ciągle „ego autem censeo“ że Towarzystwo lwowskie powinno się złąć z krakowskim a co najmniej porozumieć się z niemi i w połączeniu działać. Dziennik literacki popiera bardzo gorąco sprawę zamierzonego Towarzystwa. Nic przeciwko temu mieć nie mogę, przeciwnie cieszę się, że Towarzystwo ma tak szczerzego rzecznika, szkoda tylko, że artykuły w tej sprawie pisane nie zalecają się tem, czem się w ogóle każdem artykul zalecać winien, to jest znajomością rzeczy. Szanowny autor ma bardzo pochlebne o naszych artystach wyobrażenie, czego mu zazdroścę, a trochę dziwne wyobrażenie o Towarzystwie sztuk pięknych i w ogóle o dziełach sztuki. Pisze on np. między innymi, że Towarzystwo będzie musiało „reprodukować znakomite obrazy w stalorytach, drzeworytach lub odlewach.“ Może to omyłka druku, bo inaczej nie pojmuje, co autor rozumie pod odlewami z obrazów w. W innym miejscu pisze autor, że „Towarzystwo powinno mieć swój sklep, tak jak go ma Towa-

posłał wszechmocnemu na szermu ministrowi najroszyszy wygwor. Pigulki tej Milutyn nie był w stanie znieść i przekonać i z nóg się zwałił. O ile powiesz ta, co do pani Prozor, jest prawdziwą, nie umiem nam powiedzieć, dość że głoszna, krąży pomiędzy nami. Co do mnie, nie przywiązuje do niej najmniejszej wiary; sądzę, że upadek Milutyna wywołał inne przyczyny, którym za pozór jedynie posługiwaliśmy. Milutyn był naczelnikiem demokracji rosyjskiej, podkopującym radykalnie fundamentalne zasady dotychczasowego bytu rosyjskiego. Działanie jego na Rosję było pośrednie — przez Polskę. Z tą też jakkolwiek prawdziwym i rzeczywistym przedmiotem walki, jaką stronnictwa rosyjskie z sobą toczą, są sprawy rosyjskie — polem jednakże jej i bronią jest Polska. Otóż stronnictwo tak zwane zachowawczo-liberalne, w związku z niemieckimi broniąc swych interesów, powoli a wytrwale wciąż podkopywały Milutyna, przedstawiając bezskuteczność i szkodliwość jego reform, aż wreszcie go zgnytoły. Pomimo wszakże upadku Milutyna niemożna stanowczo przewidzieć, na którą stronę zwycięstwo się przechyli. Wybitnym znamięm charakteru cara — chwyciłość. Chwyciłości tej są tysiączne przykłady. Dziś kopie nogami i odpędza haniebnie Wieszatela, jutro będzie płakać na jego grobie; wczoraj sromotnie zgromił Milutyna, dziś pełni obowiązki szaretki przy jego łożu. Przy podobnej więc chwyciłości, niepodobna przewidzieć stanowczego objawu woli cara, która, jak wiadomo, jest wszyskiem i znaczy wszystko. Dotąd oścytuje, jak zwyczajnie. To tylko niezawodne, iż czy zwycięstwo przędzi się na tę lub ową stronę, co do nas nie zajdą żadne zmiany. Pod tym względem wszystkie stronnictwa moskiewskie są najzupełniej zgodne. Sprawę naszą w swych walkach wewnętrznych używają za narzędzie, za pozór, nie za cel lub przedmiot. To jest tak jasne, że najmniejszą nadzieją zmiany nie ludzimy się. Systemat tejpania nas trwa jak trwał; co najwyżej, mogą jedynie zejść zmiany co do łagodniejszego aplikowania rzeczonoego systemu do naszego organizmu. Ze nie mylimy się, to najlepiej przekonują o tem zmiany, jakie w skutek upadku Milutyna nastąpiły. Na miejsce jego, jako pośrednik pomiędzy Polską a carem, mianowany został szef III oddzielenia, naszeleik żandarmerji i policyi tajnej Szuwałow który, pomimo stopnia jeneralskiego, pełnił dotąd po większej części obowiązki policyanta i naczelnika szpiegów cywilnych i wojskowych. Wprawdzie był i ministrem wojny przed Milutynem, bratem dysgracyonowanego paralytika, oraz gubernatorem nadbaltyckich prowincji, ale bardzo krótko; za to długo sprawował obowiązki oberpoliemajstra petersburgskiego; a wreszcie od zamachu na cara, naczelnika policyi tajnej. Nominacya ta jest sama przez się wymowna — do zarządu sprawami Kongresówki najstósowniejszy taki administrator i mąż stanu, który najzupełniej zdolny przeprowadzić dzieło tejpania nas i zalednięcia Sybiru. Zapewniają wszakże, iż nominacya ta tymczasowa; o okolicznościach, jest ona zawsze skazówką, czego się spodziewać możemy po łaska włości i sprawiedliwości ości cara. Mówią tu głośno, iż stanowczym następcą Milutyna będzie Nabołow, członek rady państwa. Należy on do stronnictwa ks. Konstantego, którego wyznawcą jest i Szuwałow. Ale stronnictwo to również dysze nienawiścią do nas. Stronnictwo to, niby tak czule do nas przywiązane, i tak okropnie, jak niektórym optymistom zdaje się, oburzające się na dotychczasowe środki rządowe, co do nas wydane, ma w łonie „Stowaryszczenia nabywców majątków w guberniach zachodnich“ swych gorliwych przedstawicieli w osobach: członka morskiego audytoryatu Glebowa, [prezesa rzeczonoego stowaryszczenia i pułkownika Kiriejewa, przybocznego adjutanta ks. Konstantego, a trzeba pamiętać, iż obaj oni, bez woli swego naczelnika, nie mogliby i nie śmieliby przyjąć najmniejszego udziału w tem ohydnych dziele rozbioru własności. Jeżeli się oburzają na środki dotychczasowe, to pocóż wykonaniu ich pomagają? Są tacy, którzy utrzymują, że uciecha stronnictwa liberalnego zbyt krótka i że Czerkaski, o czym wam już pisałem, obejmie spuściznę po Milutynie. Pomimo wszystkie-

go, co mówią o jego odwołaniu, o jego zachwianiu się, pomimo istotnych silnych wpływów działających przeciwko niemu, a mianowicie wpływu Berga, pomimo okropnych a jawnych nadużyć tego wszechmocnego prokonsula, upadek jego jeszcze niezdecydowany. Wreszcie nie jest on niebezpieczny interesom mo-kiewskim; Milutyn upadł, bo wpływ jego na cara zagrażał interesom rosyjskim; sprawy polskie nigdy go nie podkopały. To wszystko, co tu o Czerkaskim krąży pomiędzy nami, a mianowicie o jego wypowiedzeniu, powołaniu do odpowiedzialności i t. d. jest po większej części wyrazem pobożnych życzeń naszych, a nie postanowieniami petersburgskimi. Prawda, że popłoch pomiędzy tutejszymi społecznikami Czerkaskiego wielki, że czują coś w powietrzu niedobrego dla siebie, że Witte, dyrektor oświecenia, zausznik Berga i najzwzięty przeciwnik Czerkaskiego, nagle po kilkumiesięcznej chorobie wyzdrowiał i obowiązki swe objął, ale iść to razy podobne wieści powtarzają się, a tymczasem, po burzy w szklance wody, wszystko pozostaje w dawnym stanie. Wreszcie czy podobna w tym rzeczywistym chaosie przewidzieć wszystkie zmiany i fazy, jakie zrewoltowane do dna żywoły moskiewskie wywołać mogą? Na gruncie tym ciągle wybuchy, ciągle niespodzianki; jedna rzecz tylko stała — nienawiść do nas i zagłada nam, pod tym względem zmiana broni ma tylko miejsce, stopnią i wyszczerbioną zamieniają na świeżą, innego fasonu, choć tego samego systematu. Być może więc, że Czerkaski zamiast zostania naczelnikiem kancelaryi do spraw Królestwa, jak to niektórzy głoszą, zostanie wypowiedzonym; wszystko to jest prawdopodobne — ale powtarzam, że systemat ucisku i tejpania naszej narodowości jeszcze nie dziś ustanie. Car o wszyskiem, co się u nas dzieje, wie doskonale, bo to wszystko zgadza się z jego wolem; tylko więc nasza tradycyjnna dobrodusność może co innego mu wmawiać i niewiadomością go usprawiedliwiać. Trzy dni zaledwie temu, a więc po upadku Milutyna, ten do brotliwy monarcha, ukazem z dnia 8 grudnia, znosi konkordat, w r. 1847 z Rzymem zawarty, a który staraniem i zabiegami Romualda Hubego, obecnie członka rady stanu i znakomitego kryminalisty, do skutku doprowadzony został i do którego, jako komentarz, ułożył tenże sam czcigodny mąż ów sławny kodeks kar głównych i poprawczych, ogłoszony w r. 1849, a stanowiący zyskę na Sybir za odwołanie od prawosławia lub przejście na katolicyzm i tyle innych pełnych tolerancyi przepisów. Ostatnia więc, jakkolwiek nader waga barykada, oślaniania katolicyzm, ukazem carskim wyrębiona została. Odtąd katolicyzm na całym obszarze Polski wyjęty został z pod władzy i opieki papieżkiej. Senat petersburgski, senat schizmatycki, otrzymał zlecenie uregulowania stosunków kościoła naszego do państwa, na zasadzie, jak powiedziano w rzeczonym ukazie, fundamentalnych praw Królestwa i Cesarstwa. Ależ właśnie te fundamentalne prawa uznawają władzę papieża i Rzymu i takową w teorii najzupełniejszą uświęcają, a jeżeli w praktyce inaczej się działo, mianowicie po rozbiórce Polski, to nie było bynajmniej wypływem prawa, lecz po prostu skutkiem brutalnej siły. W każdym razie nie pojmujemy, na mocy jakiego prawa zasadniczego schizmatycki senat zajmować się ma regulacyą stosunków naszego kościoła i duchowieństwa? Jest to więc po prostu brutalny zamach na najdroższe nasze interesa, bo tak ściśle z narodowością naszą spójne; jest to gwałtowny cios wymierzony na zagładę naszą. Systemat więc moskiewczenia nas posuwa się, rozwija szybko, a nienawiść moskiewska wywołuje nowe ofiary do ucisku, prześladowania i tejpania. Konkordat, o którym mowa, regulował mianowanie biskupów, które zależnym czynił od porozumienia się i zgody Rzymu z rządem, pozostawiał władzę nieograniczoną biskupom nad konsystorjami i seminaryjami oraz wyższymi zakładami naukowymi i duchownymi, gwarantował reperacyą kościołom kosztem gmin i parafii, zabezpieczał niezależność sądów duchownych i przepisywał porządek instancyi, a wreszcie dozwalał tworzenie nowych parafii i wnoszenie nowych świątyń za zgodą Rzymu z rządem. Dziś i ta waga autonomia i tyle razy gwałcona, że tylko wspomnę pomiędzy in-

niemi, arbitralny rozdział Warszawy na parafie, suppresyą dycezyi kamieniecko-podolskiej, ustawą o duchowieństwie katolickim i unickim, nawet na papierze odjęta nam została. Nowy okres prześladowania już nam w oczy zagłada, bo duchowieństwo nasze, wbrew swemu powołaniu i swym ślubom i swym obowiązkom, nie może uderzyć ciozem i uznać tego nadniewskiego papieża, który zamiast klucza Piotrowego, trzyma pęk kluczy więziennych i nahażkę w rękę. Ukaz ten jest najznakomitszym komentarzem, jaki wyswieca dokładnie i charakter przeobrażeń, dokonywających się w łonie rządu petersburgskiego. Pisałem wam tyle razy i teraz powtarzam, zmiana osób niema dla nas najmniejszego znaczenia; złe tkwi nie w osobach ale w systemacie, a czy systemat ten przeprowadzać będzie dziki Czerkaski, czy pełen powierzchownej ogłady, jaki generał z III oddzielenia, obojętną to dla nas jest rzecz; nie chodzi nam bowiem o formę, lecz o rzecz. — Niechąc przedłużać zbytnio dzisiejszego listu, odkładam resztę szczegółów do jutra.

Berlin, 20 grudnia.

\* Dzisiejsze posiedzenie izby poselskiej zaliczyć wypadu do najwięcej zajmujących i może najbliższych europejskiego znaczenia tegorocznej kadencji. Nigdy dotąd w żadnym sejmie pruskim kwestye największej wagi politycznej tak dla dalszego rozwoju polityki pruskiej w Niemczech, jak dla stósunku do Francji i Włoch, nie były rozbieżane z taką otwartością, z takim — że powiem — cynizmem, jak kilka godzin temu w sali sejmowych posiedzeń. Mowa p. Twiestena w obronie zaboru księstw Nadelbajskich, zrzucająca na siebie wszelkie pozory sojuszne lub zachcianki odwoływania się na jakiegokolwiek prawo, pozytywne lub moralne, głosząca w nagich słowach teoryę zaboru jako dostatecznie uprawnioną przez sam czyn dokonany, zatem po prostu średniowieczne mniemanie prawo przemocy, stawiająca w dalszych następstwach konieczność zaboru niemieckich krajów państwa austriackiego, a to z powodu, że dzisiejsza Austria „zdradza najistotniejsze interesa Niemiec na rzecz Madziarów, Chorwatów i Czechów“ (sic) — odpowiedź hr. Bismarka, kreśląca, niepraktykowaną do dnia dzisiejszego pufońską historyę sytuacji dyplomatycznej Prus od czasu pierwszego rozbięcia tak zwanego świętego przymierza przez wojnę krymską aż do układów pokojowych w Mikulowie, stósunek i rolę Francji, odkąd Cesarz Napoleon przyjął pośrednictwo w wojnie między Austrią i Prusami, nacisk ze strony Francji, hołdującej zasadzie unania praw narodowości w kwestyi północnego Szleswiku, wreszcie interesa Prus pozostawiania nadal w przywiązanych z Francją stósunkach, — zbiegły się w jednej chwili, aby z rozpraw dzisiejszego posiedzenia, zrobić charakterystyczny epizod historyi nowoczesnej, godny głębszego zastanowienia i pełen wskazówek na przyszłość. Jeżeli do tych dwóch głównych ustępów dzisiejszej sesyi dodamy długą, jakkolwiek nieco nudną, lecz pełną uciwości i sumienia mowę posła Grootego (Nadrenczyka) przeciwko bezwzględemu wcieleniu księstw do Prus, dalej protestacyą posła Jacobiego i profesora Michelisa (z frakcyi katolickiej) w formie krótkiej osobistej zamianki z powodu odciecia od głosu przez przyjęcie zamknięcia dyskusyi — ulubionego teraz manewru większości we wszystkich sprawach ważniejszych, a mianowicie aneksyjnych lub zagranicznych — jeżeli nakoniec zaakraglony obraz przemowa posła Kantaka, usprawiedliwiającego bardzo trafnie, bo własnymi przed rokiem wyrzeczonymi słowami pana Simonsa, głoszącego dziś wręcz przeciwnie, wotum przeciwne wcieleniu koła polskiego — to zdaje nam się, że zwróciliśmy dostatecznie uwagę czytelników naszych na zajęcie i pożytek z bliższego odczytania sprawozdań z dzisiejszego posiedzenia.

Nie mogę zakończyć mego listu, nie potrafiwszy o jeszcze jedną sprawę, obchodzącą wiele rodzin wielkopolskich i w Prusach Zachodnich, których członkowie pozostają dotąd w niewoli lub w więzieniach rosyjskich. Jak wiadomo, zamierzał poseł Waligórski poruszyć rzecz tę w formie interpelacyi obok żądania uregulowania stó-

sunków granicznych, paszportowych i celnych między Prusami a Rosją w sposób wymaganiom cywilizacyi i w różnym zastrzeżeniom traktatu z roku 1815 odpowiednio. Dowiadując się z pewnego źródła, że ministerstwo spraw zagranicznych oświadczyło skłonność roztrząsania powyższego zażaleń lub wniosków o reklamowanie w drodze dyplomatycznej podanych lud podać się mających za pośrednictwem pana W., który się tego prywatnie, ze względu na praktyczny cel, podjął. Druga zaś część jego interpelacyi, traktująca przepisy niedorzeczne, nadużycia i praktykę prześladowania podróżnych na komorach rosyjskich wniesiona będzie przed izbę, jak mi mówiono, wkrótce w wakacyach sejmowych, które trwać mają od jutra do 7 stycznia.

Z Czech, 16 grudnia.

SS. Nie łatwa to zaiste rzecz, pojąć położenie Austrii i wynaleść punkt ciężkości publicznego i politycznego życia. Tylko peryod tegoczesnych sesyi sejmowych ma zagranicy jasny dać obraz politycznych i narodowych stósunków cesarstwa, a sesye te zasługują zaprawdę na całą uwagę. Właśnie w tych dniach znowu rozwija się w krajach austriackich taki obraz, którego bogactwem rozmaitości żaden inny nie wyrówna. Absolutyzm, władający od r. 1850 do r. 1860, wysłał ludy a birokrocyę wyrosła w prawdziwego potwora, aby — Austrię późnemi czyni mocarstwem; pozorny szmerlingowy konstytucjonalizm od r. 1861 do r. 1865 miał jedynie celu ludzi zagranicę, przedstawiając Austrię niby ją państwo, według wolnoomyślnych rządzone zasad, a tymczasem wewnątrz cesarstwa okropna szerzyła się zagłaza; polityka zawieszona od r. 1865 do 1866 miała i przynęta dla ludów i uprzedzić rewolucyę. Zaden z tych systemów nie osiągnął celu; potęga Austrii upadła niż niż kiedykolwiek; za granicę poznano się zawczasu owej szmerlingowskiej konstytucyi, pomijającej wszystkie niemieckie ludy, a polityka zawieszona, choć ją zdro polityczne dyktowało pojęcie, popadła w nieczynność, wszechną wywołała niechęć. Z tych wszystkich okoliczności powinnyście wnosić, że Austr. a już się rozpadła. A jednak czytając sejmowe rozprawy nad pojedynczymi adresami — czyż wam się całkiem przeciwnie nie nastęrczy przekonanie? Taki przykład wywiode wotum z Czech: przykład prawdziwie pouczający, w którym się odbija usposobienie znacznej większości austriackich ludów.

Czechy są niezaprzeczenie najważniejszym punktem austriackiego stanowiska w środkowej Europie, — wzniesłym o wiele, niżli niemieckie cesarstwa kraje w dług swoich etnograficznych, jeograficznych i strategicznych stósunków: ku nim przeto tak w Austrii, jak za jej granicami szczególną zwracać będą uwagę. Długo Habsburgski roził sobie, że najpewniej sobie zabezpieczy posiadanie krajów korony czeskiej (Czech, Morawii i Śląska), jeżeli w nich germanizacyą rozkrzewi, jak gdy właśnie ta narodowa różnica nie była najlepszą zapobawcą przeciw niemieckim sąsiadom. Dzięki wrodzonej jedności Czechów, dzięki świetnej ich historyi, której wielkim imionom każdego czasu zapalały umysł i serce narodu, — powiodły się w przeciągu 240 lat te germanizacyjne chcianki, choć do roku 1820 szlachta i mieszczaństwo prawie całkiem byli niemieczeni. W tej to epoce powstali pierwsi ludowi agitatorowie, którzy jednakże, matery nych pozbawieni środków, w małych tylko kołach działali i przedewszystkiem wpływać zaczęli na duchowieństwo i na nauczycieli. Do tych wskrzesieli narodowego życia liczył się historyk dr. Palacky, któremu się przynęta i w wyższych sferach rozwijać działalność swo bo wolno mu było miewać dla czeskich panów historyczne odczyty o czeskim prawie państwowym. Odczyty miewane w prywatnych kołach najwyższej arystokracji nie chybiły celu; wśród arystokracji odżyło wspomnienie świetnej przeszłości — błysnął myślamodzielności o wieńdeńskiego rządu. Osi tej doby zaczyna ona nieg tak można, ale przez wojskowe zabawki, które mi austriacki nęcić umiał, zdemoralizowana i wynarod-

rystwo stolarskie i szewskie. To wywieszanie obrazów, oddane dziś sklepom papierowym, powinno znaleźć swój własny centralny punkt oparcia w Towarzystwie. Taka stała wystawa ściągająca więcej ciekawych, a ci byłiby skorsi do kupowania, gdyby im znawca rzecz wysłuszył i zalecił.“ Uderzając wreszcie na waszego kronikarza, zarzuca mi, że ja drwiłem sobie z malarzy naszych dla tego, iż oni „niemając co jeść, kładą tak wysokie ceny na swoje obrazy“ i powiada, „że malarz sprzedający bardzo rzadko swe utwory, musi kłaść na nie wysokie ceny.“ Szanowny autor artykułu, jest, jak widać, tego przekonania, że artyści nasi mają jakie obrazy, których niema komu kupić? Niech szanowny autor raczy się przejść po pracowniach naszych malarzy i poznać je tak, jak ja je znam, a przekonana się, jak niesłusznie na mnie uderzył, bo przekonana się, że niema żaden z nich żadnego obrazu na sprzedaż; przekonana się, że gdyby chciano teraz urządzić wystawę, musieliby nasi artyści pójść w ślady Tepy i podjeżdżować do ścian zamożniejszych tutejszych obywateli swoje dawne i dawno sprzedane obrazy i portrety; inaczej bowiem, nie byłoby nic na wystawie, krom obrazu Szlegla przedstawiającego Jana III na weselu mieszczy w Jaworowie i obrazów Grotgiera, który oprócz swej cudownej Litwy, ma już dalszą serę obrazów z Rusi. Mówi Dzienn. lit., że dziś muszą artyści nasi wystawić swe obrazy na sprzedaż „w sklepach papierowych.“ W którymże to sklepie widział autor artykułu jaki obraz na sprzedaż? Wszakże portrety pedzła Grabowskiego i Sidorowicza lub Szlegla nie są na sprzedaż, a do sprzedania obrazka mającego wyobrazić kościół ś. Jana za cenę 120 guldenów i wystawa nie dopomoże. Co zaś do zarzutu uczynionego mi, jakoby „śmiać się do rozpuku z malarzy dla tego, że oni co jeść nie mają,“ zarzut ten uczyniony przez redaktora Dziennika literackiego — chcę wierzyć nierozważnie — odpieram. Wyrzucam i wyrzucam malarzom naszym, że nie nie robią, że na obrazy swoje kładą ceny zbyt wygórowane, że za portrety swoje, częstokroć więcej niż mierne, każą sobie płacić jak artyści sławy europejskiej, ani im jednak ubliżyć a tém mniej drwić z ich biedy nie miałem zamiaru. Znam ich, Kocham ich i dla tego mówię im prawdę, która lubo ostra, może większą im, mam nadzieję, odda usługę, niż schlebienie ich słabościom, niż deklamacye o ich poświęceniu, o jałmużnie magnatów itp. Wiem — co uwagami memi naraziłem się, wiem jednak, że każdy z artystów naszych przyznaje mi w duchu słuszność, bo mówię prawdę.

Lecz dość już o tym przedmiocie, który może tu u nas pewne kółka obchodzić, który jednak nie dla wszystkich czytelników Dzienn. Pozn. zajmującym być może. Bawi tu wśród nas od tygodnia p. Władysław Mickiewicz, najstarszy syn nieśmiertelnego Adama, znany również zaszczytnie jako publicysta jak i jako zasłużony wydawca parzyckiej „Biblioteki dla ludu.“ Tutejsi literaci, chcąc uczcić tak miłego gościa postanowili urządzić na cześć jego wieczorek literacko-artystyczny, który zdaje mi się jutro ma się odbyć. We wtorek był p. Mickiewicz

u hr. Gołuchowskiego na obiedzie. Jutro rozpoczynają się w naszej sali radnej odczyty na korzyść Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów uniwersytetu lwowskiego. Program wykładów, których będzie sześć, jest bardzo obfity. Pierwszą prelekyą mieć będzie prezes Towarzystwa naukowego krakowskiego, poseł Majer. Przedmiotem wykładu będzie „Pogląd porównawczy na wychowanie u człowieka i zwierząt.“ Następnie będzie mieć odczyt bibliotekarz uniwersytecki p. Wojciech Urbański „O zasadniczych prawach natury.“ Na trzeciej prelekyi będzie odczytany ustęp z nieogłoszonej dotąd drukiem nowszej pracy Karola Szejnolchy „O Bohdanie Chmielnickim.“ Jest to ustęp z drugiego tomu dzieła naszego historyka pod tyt. „Dwa lata z dziejów naszych.“ Z kolei wyłoży na czwartym odczytce profesor uniwersytetu p. Antoni Małcki „Genezę romantyzmu w literaturze polskiej,“ dalej będzie poseł Zygmunt Sawczyński mieć odczyt „O silech narodów w historyi.“ Szereg odczytów tych zamknie profesor tutejszej akademii technicznej p. Antoni Strzelecki wykładem „O galwanizmie.“

Prócz tych odczytów, które zapewne jak i w latach poprzednich licznie będą odwiedzane, rozpoczyna się po Nowym Roku, jak i w kilku ostatnich zimach minionych, wykłady popularne dla rekrudimielników, urządzane przez tutejsze stowaryszczenia techników. Towarzystwo to poniosło niepowetowaną stratę, którą słuchacze wykładów popularnych dotkliwie uczują, przez przeniesienie profesora Płachetki do Brzeżan. P. Płachetko, jeden z najzdolniejszych tutejszych młodszych profesorów, położył tak względem towarzystwa techników, jak szczególnie względem młodzieży rzemieślniczej, z którą przez dwie ostatnie zimy na wspomnianych wykładach popularnych dzielił się swoimi wiadomościami, której w tak przystępny, zrozumiały dla niej sposób wykladał główne zasady fizyki, niezwykłe zasługi. Wykładami swemi o geologii, niekoniecznie zgodnymi z księgami Mojżesza, naraził sobie pan Płachetko pewne wyższe koła duchowne, a następstwem tego było przeniesienie jego do Brzeżan. Poczyniono już jednak kroki, celem ułatwienia mu powrotu do Lwowa.

Sezon koncertowy rozpoczął się już u nas i to bardzo pięknie. Szereg koncertów otworzył p. Marek Sokółowski dwoma w teatrze danemi koncertami na gitarze, które usprawiedliwiły zupełnie sławę, jaka znakomitego artystę tego poprzedziła. Przedwczoraj odbył się znowu pierwszy koncert zionka naszego, Lublinianina p. Gustawa Friemana, i lubo imię to nie było obce w tutejszym świecie muzycznym, było wystąpienie tego skrzypka da ogółu publiczności istną niespodzianką. Pan Frieman jest artystą skrzypkiem pierwszego rzędu. Ton silny, pełny, okrągły, technika do najwyższego stopnia doskonałości doprowadzona, gra wykończona pod każdym względem — oto główne a podobno dostateczne zalety gry pana Friemana. Zkorespondencyi dreźniekiej Dzienn. Poznańskiego dowiadując się, że p. Frieman do was zawita; usłyszycie więc grę mistrzowską tego artysty, jakiego tu w Lwowie od czasu koncertu Henryka Wieniawskiego nie słyszeliśmy. Pan Frieman da kilka u nas koncertów przed

wyjazdem swym do Lublina, gdzie u rodziny swęj czas jakiś zabawi. Trzecim z kolei koncertem jest zapowiedziany już na poniedziałek koncert na dochód Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów na tutejszej akademii technicznej. W koncercie tym wezmą pierwsze nasze znakomitości muzyczne udział, pp. Mikuli, Frieman, Marek, Majeranowska itd. Po świętach zaś rozpoczyna się koncerta i wieczorki naszego Towarzystwa muzycznego, które właściwie byłoby się już rozpoczęły, gdyby się miały gdzie rozpocząć. Nie prędko znajdzie się miasto tak ludne, jak Lwów, któreby nie miało znowu żadnej sali odpowiedniej do koncertów, balów, wystaw itp. Lwów ma wszystkie tylko cztery sale publiczne, a mianowicie: salę tak zwaną redutową, w której się odbywają posiedzenia sejmowe i która od lat kilku na żaden inny cel użytą być nie może; salę radną w ratuszu, dalej salę na strzelnicy miejskiej i salę w ruskim domu narodowym. W tej ostatniej znajduje się teatr ruski. Jest to największa i najpiękniejsza sala we Lwowie; ponieważ ona jednak znajduje się w „domu narodnym“ pod zarządem najnieawistniejszej nam klki świętojurskiej, nikt tej sali — pomimo wszelkich jej zalet — nie używa. Czasem w zapusty odbywają się tam bale oficierskie. Sala na strzelnicy jest mała, a co gorzsa, jest w takim oddaleniu od miasta i przystęp do niej tak niewygodny, że ani koncerty, ani wykłady, ani zgromadzenia publiczne, szczególnie w zimie, w niej się odbywać nie mogą. Pozostaje więc tylko sala radna w ratuszu i w niej też mamy wszystko. Posiedzenia rady miejskiej, koncerty, wystawy obrazów, wieczorki muzyczne, zgromadzenia przedwyborcze, wszelkiego rodzaju odczyty, posiedzenia koła poselskiego, Towarzystwa gospodarczego, słowem wszystko prócz balów.

Lwów, 15 grudnia.

W tej chwili wracam z bankietu, wyprawionego na cześć Władysława Mickiewicza. Zdam wam z tego, czego byłem świadkiem, tylko kilkoma słowami sprawę, bom śpiący i znudzony. Wspomniałem powyżej, że grono literatów tutejszych, chcąc uczcić w synu pamięć ojca nieśmiertelnego, postanowili urządzić na cześć p. Mickiewicza, który na dni kilka do Lwowa przybył, wieczorek literacko-artystyczny i w tym celu sproszono na dziś wieczór wszystkich tutejszych literatów i kilku reprezentantów artystów naszych na herbatę do sali jednego z hotelów tutejszych. Po siódmej zebrało się i zasiadło u zastawionych stołów liczne i dobrane towarzystwo. Osób było około 40. Obok powag takich, jak dyrektor biblioteki imienia Ossolińskich, historyk nasz August Bielowski, obok prezesa krakowskiego Towarzystwa naukowego dra Mayera, obok profesora literatury polskiej na uniwersytecie naszym p. Małeckiego, zasiadli redaktorowie i współpracownicy wszystkich pism naszych krajowych. Każda redakcyja miała swoich w tym zgromadzeniu reprezentantów. Obok redaktorów i współpracowników Dziennika Literackiego, Gazety Narodowej, Przeglądu, Dzwonka i Siola, był na zgromadzeniu obecnie bawiący we Lwowie redaktor Przeglądu Polskiego Stanisław hr. Tarnowski, był i tutejszy korespondent Czasu, byli

korespondenci Dziennika Poznańskiego, był i słuszny wydawca dzieł polskich poseł Trzeciński i redaktor Dziennika Polskiego pan Abancourt i wszechnie szanowany, zasłużony mecenas literatury i siropiękny Włodzimierz hr. Dzieduszycki i księgi nasi Wild i Milikowski i reprezentanci nieliczni zastępy naszych pisarzy dramatycznych Aleksander Fredro i Witold hr. Borkowski i posłowie Zatonicki, Sawczyński i Dubs, znany zaszczytnie w literaturze naszej, jedyny podobno Izraelita w Galicyi pisujący po polsku; z artystów naszych byli obecni Grotgier, który przy tej sposobności oświadczył, że Mickiewiczowi poświęca swój „Wieczór zimowy“, zawierający w seryę obrazów polskich, równie pięknych, jak z dawniejsze tego artysty utwory; był Franciszek T. i Ambroży Grabowski; był p. Frieman, o którego poszym koncercie powyżej wspomniałem, i było wiele osób innych, których albo nie znam, albo których natęska zapomniałem. Słowem, było towarzystwo liczne i kłibrane, a mimo to nie pamiętam wieczoru tak nudnego, w etykietałnego, toastów tak konwencyonalnych. Wprawdzie około północy szampań krew rozgorzał, gdy się go biesiadnikom rozwiązały; gdy p. Frieman, wzięwszy czarodziejские skrzypce do rąk, rozognił odegrał kilka najdroższych sercu nut fantazy, ożywiło się co wito wiek zgromadzenie i od serca mówić poczęto; ale tu była już tak spóźniona, że około północy opuściliśmy madzenie, zwłaszcza, że nie mogłem brać udziału w stach, jakie wówczas poczęto. Jeden np. z biesiadników chcąc naprawić lapsus linguae, którego się dopu w przemowie swęj na cześć ojczyzny, wyrażając, że „posię od Polski odrywa“ — za co go skarcił mowca, że Pielony p. Kostecki, wnosząc toastna cześć Polski, Gd i Litwy, — otóż jeden z biesiadników, chcąc obecnym zgromadzeniu Rusinów przeprosić, wznosił toast na cześć Szewczenki, przypominając w swym zapale, że Szewdliko w swych poezjach hajdamaków Zeleznika i Gontę jeleł bohaterami; że w poezjach swych zbeczczył, opisał i zmieształ z białem przeczność naszą, depucją ją nogów. Mogę szanować Szewczenkę i cenić wysoko wieszab Ukrainy, ale nie jestem w stanie wnieść na jego cwy toastów obok toastów na cześć Mickiewicza i meczenni Pruski. Wniośłem się więc cichaczem i nie nie wien Da się dalej działo. Wyniośłem się, unosząc ze sobą bama niemile wrażenie, o którym wspomnieć muszę. Oto poważniejszy się z panem Mickiewiczem, nabyłem tego sseł tnego przekonania, że syn największego poety polskiego nie umie po polsku. Z wielką trudnością tłómaczył gło pan Władysław Mickiewicz w języku polskim, i chcąc zrobić zrozumiałym, musi francuzkiedo do pomocy użył języka. Jak dla nas obecnych, tak i dla niego samiego musiało to być bardzo przykrém i bolesném. Mówićze mało i tylko zagadnięty, pomagając sobie francuzkę. W czasie powstania miałem sposobność poznać kilkukilkolaków, urodzonych i wychowanych we Francyi. Nie iloni Mickiewiczami, a mówili dobrze po polsku. Róńie cześnie z tym listem i tym samym pociągami odjeżdżał Mickiewicz do Francyi.

Table with 4 columns: Powietrze: lagod., Żyto: ostabione, Okowita: spokojne, Oliwa: grudzień, Owies: na wiosnę, Żyto na stacjach, Okowita na stat., Wypowie. żyta, Wypowie. okowity.

Wiadomości miejscowe i potoczne

Poznań, 21 grudnia. Pierwszy dzień walnego zebra- nia Towarzystwa Rolniczego był poniekąd historią rocznych jego czynności. Dzień następny, wczorajszy, uważa się jako...

Telegramy

Hanower, 20 grudnia. Obwieszczeniem generalnego gubernatora dozwolono ochotnikom, wstępującym do jazdy, stawić się do rozpoczęcia służby wyjątkowym sposobem...

Hanower, 20 grudnia. Jenerałgubernator pruski wydał ogłoszenie dotyczące zasad, wedle których ma się odbyć przyjęcie oficerów hanowerskich w pruską służbę...

Wiedeń, 20 grudnia. Baron Beust i nadworny kanclerz węgierski p. Majlath udali się do Pesztu. W obec pogłoszek, rozgłaszanych przez angielskie i francuskie dzienniki...

Petersburg, 20 grudnia. Z kół urzędowych tutejszych wyszło zaprzeczenie wszelkim wiadomościom z granicznych dzienników o rokowaniach pomiędzy papieżem i patriarchą...

Parýż, 20 grudnia. Księżniczka Klotylda powiła dzisiaj córkę. — Dom bankierski Fould zawarł z rządem hiszpańskim pożyczkę 90 milionów franków.

London, 20 grudnia. Bank londyński zniżył dyskonto na 3/2 od sta. Brüksella, 20 grudnia. Skutkiem raportu ministra wojny ukazał się dekret królewski, mianujący komisją...

Bukareszt, 20 grudnia. Laskar Catargiu, członek dawniejszego rządu tymczasowego, wybrany został prezesem zgromadzenia ustawodawczego.

Carogród, 20 grudnia. Patriarcha ekumeniczny usunięty został od sprawowania swego urzędu. Wedle raportu z Kandy zatopiono na wodach tamskich okręt grecki.

Wiedeń, 21 grudnia. Dziennik urzędowy ogłasza prawo z dnia 14 bm. znoszące od Nowego Roku pewne ograniczenia stopy procentowej oraz zaprowadzające zmianę prawa o lehwicie.

Prywatne telegramy Dz. Pozn.

Lwów, 20 grudnia. Rozprawy sejmowe nad ustawą wyborczą toczyły się dzisiaj przez dzień cały. Przy głosowaniu upadł wniosek komisji, nie osiągnąwszy koniecznych dwóch trzecich części głosów...

Ostatnie wiadomości.

Według doniesienia warszawskiego korespondenta do Breslauer Zeitung zdaje się nie ulegać wątpliwości, że książę Czerkaski popadł w niełaszkę. Udał on się z Petersburga do Moskwy, dotąd swą małżonkę telegramem powołał. W jutrzejszym numerze podamy pomienioną korespondencję w dosłownym brzmieniu.

Hr. Bismark daje dziś obiad dla pełnomocników rządów północno-niemieckiego związku, na który otrzymali także zaproszenie ministrowie, oraz marszałkowie i wicemarszałkowie obydwóch izb.

Dotychczasowy poseł pruski przy dworze cesarza Aleksandra, rzeczywisty tajny radca hr. Redern, otrzymał od cesarza wielką wstęgę orderu św. Aleksandra Newskiego.

Książę następca tronu dawał wczoraj obiad, na który zaprosił pełnomocników państw, należących do Związku północno-niemieckiego, którzy obecnie w Berlinie obradują nad projektem do konstytucji Reszy północno-niemieckiej.

O wizycie króla i królowicy saskiego w Berlinie pisze znany organ ministerstwa Przewodniczący Correspondenz co następuje: Odwiedziny króla i księżki następcy tronu saskiego u dworu naszego króla zatwierdziły we wysokim stopniu nadzieję co do stósunku prawdziwie szczerzego i przyjaznego pomiędzy obydwoma państwami.

Król Jan bezpośrednio po zawarciu pokoju tak w obec naszego monarchy, jak i w obec swego narodu objawił stałą i niezmienną swą wolę wytrwania z tą samą szczerością i wiernością, jaką dawniej okazał na podstawie zobowiązań przez niego przyjętych innej stronie, w nowym obecnie stósunku do Prus.

Przyjęcie, jakiego doznał monarcha saski u dworu pruskiego, dało mu przede wszystkim nowy dowód wysokiego szacunku osobistego, jakim nie tylko król Wilhelm i dwór królewski, lecz wszystkie tutejsze koła od dawna przyjętemi były.

Przyjęcie, jakiego doznał monarcha saski u dworu pruskiego, dało mu przede wszystkim nowy dowód wysokiego szacunku osobistego, jakim nie tylko król Wilhelm i dwór królewski, lecz wszystkie tutejsze koła od dawna przyjętemi były.

Przyjęcie, jakiego doznał monarcha saski u dworu pruskiego, dało mu przede wszystkim nowy dowód wysokiego szacunku osobistego, jakim nie tylko król Wilhelm i dwór królewski, lecz wszystkie tutejsze koła od dawna przyjętemi były.

Przyjęcie, jakiego doznał monarcha saski u dworu pruskiego, dało mu przede wszystkim nowy dowód wysokiego szacunku osobistego, jakim nie tylko król Wilhelm i dwór królewski, lecz wszystkie tutejsze koła od dawna przyjętemi były.

Przyjęcie, jakiego doznał monarcha saski u dworu pruskiego, dało mu przede wszystkim nowy dowód wysokiego szacunku osobistego, jakim nie tylko król Wilhelm i dwór królewski, lecz wszystkie tutejsze koła od dawna przyjętemi były.

Przyjęcie, jakiego doznał monarcha saski u dworu pruskiego, dało mu przede wszystkim nowy dowód wysokiego szacunku osobistego, jakim nie tylko król Wilhelm i dwór królewski, lecz wszystkie tutejsze koła od dawna przyjętemi były.

Przyjęcie, jakiego doznał monarcha saski u dworu pruskiego, dało mu przede wszystkim nowy dowód wysokiego szacunku osobistego, jakim nie tylko król Wilhelm i dwór królewski, lecz wszystkie tutejsze koła od dawna przyjętemi były.

Przyjęcie, jakiego doznał monarcha saski u dworu pruskiego, dało mu przede wszystkim nowy dowód wysokiego szacunku osobistego, jakim nie tylko król Wilhelm i dwór królewski, lecz wszystkie tutejsze koła od dawna przyjętemi były.

Przyjęcie, jakiego doznał monarcha saski u dworu pruskiego, dało mu przede wszystkim nowy dowód wysokiego szacunku osobistego, jakim nie tylko król Wilhelm i dwór królewski, lecz wszystkie tutejsze koła od dawna przyjętemi były.

Przyjęcie, jakiego doznał monarcha saski u dworu pruskiego, dało mu przede wszystkim nowy dowód wysokiego szacunku osobistego, jakim nie tylko król Wilhelm i dwór królewski, lecz wszystkie tutejsze koła od dawna przyjętemi były.

Przyjęcie, jakiego doznał monarcha saski u dworu pruskiego, dało mu przede wszystkim nowy dowód wysokiego szacunku osobistego, jakim nie tylko król Wilhelm i dwór królewski, lecz wszystkie tutejsze koła od dawna przyjętemi były.

Przyjęcie, jakiego doznał monarcha saski u dworu pruskiego, dało mu przede wszystkim nowy dowód wysokiego szacunku osobistego, jakim nie tylko król Wilhelm i dwór królewski, lecz wszystkie tutejsze koła od dawna przyjętemi były.

Przyjęcie, jakiego doznał monarcha saski u dworu pruskiego, dało mu przede wszystkim nowy dowód wysokiego szacunku osobistego, jakim nie tylko król Wilhelm i dwór królewski, lecz wszystkie tutejsze koła od dawna przyjętemi były.

Przyjęcie, jakiego doznał monarcha saski u dworu pruskiego, dało mu przede wszystkim nowy dowód wysokiego szacunku osobistego, jakim nie tylko król Wilhelm i dwór królewski, lecz wszystkie tutejsze koła od dawna przyjętemi były.

Przyjęcie, jakiego doznał monarcha saski u dworu pruskiego, dało mu przede wszystkim nowy dowód wysokiego szacunku osobistego, jakim nie tylko król Wilhelm i dwór królewski, lecz wszystkie tutejsze koła od dawna przyjętemi były.

Przyjęcie, jakiego doznał monarcha saski u dworu pruskiego, dało mu przede wszystkim nowy dowód wysokiego szacunku osobistego, jakim nie tylko król Wilhelm i dwór królewski, lecz wszystkie tutejsze koła od dawna przyjętemi były.

Przyjęcie, jakiego doznał monarcha saski u dworu pruskiego, dało mu przede wszystkim nowy dowód wysokiego szacunku osobistego, jakim nie tylko król Wilhelm i dwór królewski, lecz wszystkie tutejsze koła od dawna przyjętemi były.

Przyjęcie, jakiego doznał monarcha saski u dworu pruskiego, dało mu przede wszystkim nowy dowód wysokiego szacunku osobistego, jakim nie tylko król Wilhelm i dwór królewski, lecz wszystkie tutejsze koła od dawna przyjętemi były.

Przyjęcie, jakiego doznał monarcha saski u dworu pruskiego, dało mu przede wszystkim nowy dowód wysokiego szacunku osobistego, jakim nie tylko król Wilhelm i dwór królewski, lecz wszystkie tutejsze koła od dawna przyjętemi były.

wiona czeska szlachta na lepsze wchodzić tory. Gdy się to dzieje w łonie szlachty, która powoli smakować zaczyna w zapomnianym języku swojego narodu, lud tymczasem na drodze narodowego poczucia i narodowej oświaty olbrzymim postępie krokiem. Naród chłopów (tak jeszcze w roku 1840 można było nazywać Czechów) z tego stanu powiększającej części tworzył sobie zastęp swoich uczniów; bo częściej, aby się usunąć od uciążliwego obowiązku służby wojskowej, częściej aby otrząsnąć się z „poddanstwa“ wobec szlachty i jej urzędników, biegła młodzież chlopska setkami do niemieckich szkół, do łacińskich gimnazjów i uniwersytetów, z których wracali jako zdolni urzędnicy cywilni albo jako kapłani lub doktorzy.

W r. 1848 powstało nawet narodowe dziennikarstwo i odtąd rozwój narodowej oświaty już się powstrzymać nie dał. Naród, który już nazywano umarłym, powstał w młodzieńczej sile, a choć po r. 1849 ciężkie znowu nastały czasy i za rządów Bacha narodowość czeska okropnie znowu przecierpieć musiała prześladowania, jednakowoż gdy w r. 1861 polityka Austrii nową wzięła obrót, rozwinął się naród czeski tak polityczną dojrzałość, taką jedność i takt, że mimo najniesprawiedliwszego szmerlingowskiego regulaminu wyborczego, silną i imponującą na sejm wysłał reprezentację. Za czasów najcięższego ucisku Słowiańszczyzny w Czechach pod wszechwładnym panowaniem Metternicha, zwracali się Czesi, jak gdyby na pogroźkę Austrii, ku Petersburgowi, a publicyści ich straszliwie germanizatorów w Czechach i Morawii ideą rosyjskiego panslawizmu, choć bynajmniej do reasjowego despotyzmu nie Ignęli. Ale potrzeba aliansu z innym słowiańskim szczerem naprzeciw zalewającemu ich dziedziny germanizmowi podała ich w podejrzenie rusomanii.

Za rządów Smerlinga ciężka Czechów przynęta niedola. Choć ogromną stanowili większość narodu, krzyżując gwałt okrojowanego regulaminu wyborczego skazał ich na mniejszość w sejmie; ich prasa największą ulegała prześladowaniu, redaktorowie na długie lata wytraceni do więzień, okuci w kajdany, w suknie złoczyńców odziani, — słowem, niczego nie zaniedbano, co tylko opoczyła narodu żywić i hartować może. To też pod tym bezprzykładnym uciskiem szmerlingowskiego systemu naród czeski ogromnie uczynił postępy. Zagorzałe występowanie niemiecko-austriackiej biurokracji przeciw Czechom niejednemu im przyniosło korzyści, aniżeli Niemcom jej opieka.

Trudno opisać zgrozę, z jaką w Czechach i Morawii za rządów Smerlinga przeklinano Austrię. Naród stał nad przepaścią rewolucji, której wybuch roztopnił przywódzcę narodowego ruchu ledwie powstrzymać zdołali. Młodzież tymczasem biegła na polskie pobojowiska, ile tylko przedrzeć się mogła przez chępczące zastępy austriackiej policji, i gdyby w r. 1863 i 1864 powstanie polskie było się przeniosło do Galicji, Czesi niebyliby doprawdy nieczynnymi pozostałi widziami. Od tego czasu inny duch owionął naród czeski i wyobrażenia jego o polityce zagranicznej zupełnie uległy zmianie. Laskawczym zrządzeniem losu o dwa lata później Austrija krwawą pod Królowymgródem stoczyła walkę; w roku 1863 przegrana bitwa lubezy za sobą dla Austrii była pociągnęła następstwa. W roku 1866 tak rozpowszechniona była w Czechach wiara w lepszą dla rozbić Austrii przyszłość, że się naród do współdziałania w Austrii nakłonić nie dał.

Występowanie Prusaków i ich roszczenia budziły podejrzenie w ludności i mimo wszystkich świeżych błęsk, mimo tylu zawiedzionych nadziei, przyjęto tu cesarza w jego podróży ostatniej z uniesieniem, a sejm podnosi głos swój przeważny za całocią austriackiej monarchii. W r. 1864 nie byłoby zaiste tego uczynić, a jednak i dziś nie dostaje ludowi wszystkiego, jak w dawnych latach; ale kłopoty o narodową egzystencję wykluczają stanowczo wszelką inną politykę. Czesi dążyli oddawna do połączenia wszystkich ludów słowiańskich pod panowaniem Austrii: nazywano ich przeto, choć nie zawsze słusznie, panslawistami. Smutne losy Polaków pod rządem moskiewskim, ich dzieje w W. Księstwie Poznańskim odwróciły Czechów z jednej strony od Rosji, z drugiej od Prus i tak z najwyższą tu sympatją mówią o Polakach i powszechnie jest życzenie najcięższego połączenia się z nimi. Jest też rzeczą jasną, że jedynie Czechy wraz z Galicją zdołają zrównoważyć dumne roszczenia Madziarów, którzy i Czechy i Galicję na rzecz dualizmu poświęcić gotowi. Z niemałym więc zadowoleniem zauważano tu zgodność obydwóch sejmów: lwowskiego i prażskiego, choć Galicja dziś więcej pokłada zaufania w ministerstwie Belrediego — Beusta, aniżeli Czechy. Im jednak zaczepniej występować będzie Rosja, im niebezpieczniejszą okazać się Prusy dla Słowiańszczyzny, tem silniej połączyć się północni Słowianie Austrii.

Ten pobieżny pogląd na rozwój narodowego życia w Czechach niech będzie wstępem do przyszłych moich korespondencji.

Listy, nadeszłe co dopiero z Wiednia, potwierdzają obiegającą tu wiadomość, że Belcredi dał się oświadczyć Beustowi, który zaleca politykę antislawiańską i pragnie utrzymać in statu quo ów aparat, który Austrię przed klęską Królowogrodzką z niemiecką Rzeszą łączył, aby w danej chwili znów stare bawidełko wystawił na widownię. Są więc dwa stany, który choć mało uczęszcza na duchu, chcieli by wstrzymać bieg dziejów...

Część deputowanych czeskich, którzy adres sejmu wręczyli cesarzowi, pozostała jeszcze w Wiedniu, aby powitać deputację Galicyan, która dziś ma posłuchanie u cesarza.

FRANCYA.

Parýż, 18 grudnia. Dziś odbyła się rada ministerstwa, której głównym przedmiotem była podobno znowu podróże cesarzowej. Zdaje się, że posłuchanie, które nuncyusz papieżki miał dziś w Tuileryach, jest także z podróży tą w związku. Nuncyusz od samego początku gorąco w sferach dworskich przemawia za tym projektem. Jednakowoż do tej chwili dzień wyjazdu nie jest jeszcze stanowczo udecydowanym. Jenerał Montebello wyjechał już z Rymu, a jenerał Fleury z Florencji i obydwa wracają do Francji.

Wczoraj wieczorem i dziś rano jeszcze obiegają tu najdziwniejsze pogłoski o losie cesarza Maksymiliana, z powodu tajemniczego doniesienia, zamieszczonego wczoraj we France. Ale nawet w biurach tego dziennika nie miano innej wiadomości, prócz berlińskiego telegramu do londyńskiego Timesa, donoszącego lakonicznie: „Maximilian is prisoner“ (Maksymilian dostał się do niewoli). Ale czym jest jeńcem? gdzie go pojmano? nikt autentycznych wyjaśnień dać nie może. Tymczasem Independence Belge zapewnia, że rząd cesarza Napoleona de- telegrafował w skutek owych pogłosek niebawem do Nowego Jorku, żądając odpowiedzi, że tam nic o podobnym wypadku nie wiedz. Independence dodaje, że kosztą tej korespondencji wynosiły około 15,000 franków. Tenże dziennik donosi, że daleko poważniejsze są niestety wiadomości o stanie zdrowia cesarzowej Karoliny. Lekarze zamierzają podobno wysłać nieszczęśliwą pacyentkę do jednego zakładu w Szwajcarii, którego położenie i wewnętrzne urządzenie dają rękojmię zbawiennego na skołataną umysł cesarzowej wpływu.

Po kilkudniowych lekkich cierpieniach zdaje się cesarz Napoleon znowu dobruć cieszyć się zdrowiem. Dziś rano przed śniadaniem widziano go przechadzającego się z żoną przez całe półtorę godziny po ogrodzie Tuileryów. Napomknął o pomyślnym stanie zdrowia cesarza prefekt departamentu Sekwany p. Haussmann w mowie swojej, mianiej na bankiecie, danym radzie jenerałnej i municypalnej Parýża, ministrowi spraw wewnętrznych oraz innym wyższym urzędnikom; pan Haussmann powiedział, że „stan zdrowia cesarza Napoleona nigdy nie był pomyślniejszy, jak obecnie.“

Kończymy przerwy wczoraj artykuł Kreuz-Ztg o dzisiejszej organizacji armii francuskiej. Ta pieczołowitość jednak o wojsko ciągnąć być winna, żeby przy różnych okolicznościach armią w karbach wierność utrzymać. Mianowicie często nadarzać się winna sposobność odznaczenia się na polu bitwy. Wielkie jakieś wyprawy, jak na przykład wojenna wyprawa na wybrzeża Renu, nie jest tak bardzo pożądana, bo ta za dużo ofiar ludności kosztować by mogła. Przy pieniężnych dodatkach za starszeństwo w służbie, każda wojenna wyprawa liczy się za rok służby, a przy dzisiejszym systemie żołnierz może przez rok jeden dwie takie odbyć wyprawy.

Posród licznych ulg żołnierzom zrobionych, uderza przedewszystkiem pozwolenie używania tytoniu, od podatku wolnego, przez co żołnierz tę potrzebę palenia tabaki kosztem opędzić może. Prócz tego każdy wojskowy może tytu, którego na swoją nie użył potrzebę, sprzedać komu innemu. Na kolejach żołnierze płacą tylko czwartą część zwykłej pasażerskiej opłaty, i dla tego to nie raz się zdarza, że prosty żołnierz jedzie koleją żelazną w wagonie drugiej klasy.

Pod religijnym też względem Napoleon postarał się podnieść swe wojsko; chciał on obudzić ducha nabożności między żołnierzami swęj armii. Za Burbonów każdy pułk kawaleryi i każdy batalion piechoty miał jednego duchownego do sprawowania obrządków religijnych; żołnierze zmuszeni byli do bywania w kościele. Za Ludwika Filipa sławione to zostało. W jednym tylko Algierze pułki stojące w polu miały duchownych. Uznana przez wszystkich konieczna potrzeba udzielania żołnierzom, zdala od ojczyzny znajdującym, się religijnej posługi, na-

PRUSA.

Berlin, 20 grudnia. Najbliższym posiedzeniu izby poselskiej przedłożył hr. Itzenplitz dwa projekta do praw. Pierwszy dotyczy poprowadzenia dalej kolei z Koźlina do Gdańska; drugi zaciągnięcia pożyczki na cele kolei żelaznych; minister nie oznacza wysokości pożyczki. Projekta te przekazano połączonym komisjom finansów i handlu i przemysłu. Na porządek dzienny przychodzi projekt do prawa, dotyczący przyłączenia księstwa Holsztynu do Szlezwiugu do pruskiej monarchii. Zapisano się 9 mówników przeciw wnioskowi, 6 za wnioskiem. Z pierwszych zabrał najpierw głos poseł Groote i wykazywał w ostrych wyrazach, że nie powinno izbie chodzić o wzmocnienie Prus, ale o wielkość jednej wielkiej ojczyzny niemieckiej. Dalej mówi Twesten za wnioskiem, a po nim hr. Bismarck; po czym zamknięto rozprawę ogólną. Przy roztożeniu poglądów na cząstkach rozpraw § 2 i 3. Przy głosowaniu nad całym prawem, głosowało tylko 50 głosów przeciw niemu. Prawo więc przyjęte przez izbę.

Drugim przedmiotem, zapisanym na porządek dzienny, są sprawozdania komisji aneksyjnej, dotyczące przyłączenia kilku części Bawaryi i W. ks. Heskiego do Prus. Prawo zostaje przyjęte; następnie przyjmuje także izba likwidat, za warty w W. ks. Oldenburgskim i wynagrodzenie Niem ilości 1 miliona talarów. Koniec posiedzenia o godzinie trzy kwadrans na czwartą. Następne posiedzenie idzie piątek o godzinie 10.

CENY TARGOWE

Table with 4 columns: CENY TARGOWE, 21 grudnia 1866, w mieście Poznaniu. Rows include: Pszenicy pięknej sześ. 16 garn., Żyto ciężkiego, Jęczmienia dużego, Owsa, Grochu do gotow., Rzepiku zimowego, Rzepiku letowego, Tatarski, Perek, Masła garn., Konieczny czerw., Konieczny biały, Siana, cent., Słomy, Oleju, Okowity (beczka 100 kw.) 80% Tral.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Przegląd fabryczno i rolniczo-przemysłowy. (Ciąg dalszy.) Widzieliśmy już, że charakterystyczną cechą nowszych dążeń przemysłowych jest wyrabianie hurtowne i tanie. Reka w rękę z tą dążnością postępuje udoskonalenie wyrobów co do jakości i rozwijania się dobrego smaku. Dość często w życiu powszednim zdarzy nam się spotkać ze skargami na dzisiejszy wyrób fabryczny. „Za dawnych czasów jednak było lepiej“, powiadają, „wyrabiano wtedy sukna tak doskonale, że syn po ojcu a po nim wnuk tę samą odzież odzierał, dzisiaj zaś co rok prawie nowo trzeba kupować ubranie.“ Nie wynika bynajmniej z tego faktu, którego prawdziwość bez dalszego rozbioru przyznajemy, to, co by zeń wynioskować chcieli skargujący się, iż dzisiaj już nie jesteśmy w stanie wyrabiać podobnie trwałych gatunków, wynika tylko, iż dzisiaj nie mamy ich potrzeby. Wyraby dzisiaj o tyle są tańsze, dobrobyt o tyle większy, iż możemy nową zaspokajać potrzebę, która ze względów piękna swój początek wzięła, mówimy o modzie. Dawniej wyroby były tak drogie, iż mimo najszerszych chęci tej wszechwładnej dzisiaj pani holdowca nie można było a syn, nie mając środków na sprawnienie nowego odzienia, rad nie brał ubierać się w ono, jakie mu po ojcu zostało w spadku. Dzisiaj wyrzuciła się z taniością wyrobu potrzeba częściej zmiany, to też do tej poty eby przemysł, którego zadaniem właśnie zaspokajanie naszych potrzeb, stawać się musi. Wszelkie one deklaracje przeciwko modzie, o ile ona nie staje się żądzą zczywicie szkodliwą, nie mają żadnego głębszego uzasadnienia, a potrzeba zmiany w odzianiu podobnie ma swe przyczyny głębsze psychologiczne, swoje uprawnienie, jak i inne potrzeby naszego życia codziennego. Żądamy dzisiaj dobrego, taniego ale i pięknego wyrobu, zadowolnienie temu żądaniu ułatwiają środki pomocnicze codzień to nowe a doskonałe, przez sztukę i naukę przemysł o-i dostarczają, a one to właśnie względy nie jedną gałąź przemysłu, która przez wieki zostawała w posiadaniu wyłącznym celu zamkniętego statutu sweni, podniosły do zadziwiającego znaczenia i olbrzymich rozmiarów. Nie żądamy już wyrobów wiekujących, która dla starości swęj i zmiany koniecznej w potrzebach

